

WSZYSTKIEMU WINNE PIENIĄDZE...

Mieszkam w Smolcu od niedawna i właściwie nie interesowało mnie miejsce do którego trafiłam, aż pewnego dnia (było to zimą), wpadła mi w ręce gazetka pt. „KURIER SMOLECKI”. Muszę przyznać że po raz pierwszy zaczęłam przyglądać się miejscowości, w której prawdopodobnie spędzę swoje życie. Nie podejrzewałam, że Smolec ma bogatą przeszłość i dzieją się tu rzeczy bardzo interesujące.

Redakcja tej gazety obiecywała dalsze numery. Rzeczywiście ukazał się jeszcze jeden numer, ale potem nastąpiła cisza. Ciągle dopytywałam się w sklepach i w kiosku, czy ukazały się kolejne numery gazet. Takich dopytujących się było wielu. Udało mi się także wreszcie poznać młodego człowieka, który razem z innymi jest wydawcą tego pisma. No i cóż się okazało, że tak jak to dzisiaj powszechnie bywa, przeszkodą są pieniądze. **Młodzi ludzie chcieliby, aby gazetka była bezpłatna, ale nie stać ich na pokrywanie kosztów papieru i druku, ponieważ są studentami i uczniami i nie zarabiają.** Próbowali szukać sponsorów, którzy za reklamę w gazecie pokrywaliby koszty produkcyjne pisma, ale się zawiedli. Mają mnóstwo ciekawych informacji, którymi mogliby podzielić się z nami, (mam na myśli zainteresowanych, których jest sporo), ale nie chcą być podejrzewani, że nielegalnie zarabiają.

Dlatego postanowiłam napisać w ich gazecie i za ich zgodą podać koszty produkcji pisma- tu nie liczy się ich prywatnego czasu poświęconego: na odwiedzanie i telefony do różnego rodzaju instytucji, czasu na studiowanie dokumentów, na napisanie tekstów artykułów, kosztów związanych z wyjazdami, taśm magnetofonowych itp., itd. – liczy się tylko papier i koszt drukowania- w granicach 1,60- 1,70 zł. za egzemplarz. Pieniądze te będą w stałym obrocie. Zebrane za jeden numer, posłużą do pokrycia kosztów następnego itd.

Proponuję, aby ci których interesują historia i najnowsze informacje dotyczące naszego miejsca zamieszkania, biorąc do ręki egzemplarz pisma pt. KURIER SMOLECKI, zwrócili koszty papieru i druku za ten właśnie egzemplarz, przez co zapewnimy sobie wydawanie kolejnych numerów. Nikt w ten sposób nie naruszy jakiegokolwiek prawa, ponieważ praca młodych ludzi jest całkowicie bezpłatna, czyli społeczna. A przy okazji podkreślę, że w dzisiejszych czasach rzadko spotyka się takich altruistów. Warto więc zachęcić ich, wykorzystując ich talenty, chęci i wiedzę, a nie odwrotnie.

Myślę, że inni czytelnicy KURIERA SMOLECKIEGO zechcą podzielić się na łamach tego pisma swoimi przemyśleniami.

Angelika

WOJNA O PAŁAC

Ktoś kiedyś powiedział, że Polska wygrała II-ą wojnę światową, ale przegrała pokój. Mnie to samo, tyle, że w innym kontekście, nasunęło się, gdy ostatni raz widziałem smutne pozostałości po smoleckim pałacu i parku.

Wyniki konfliktów zbrojnych nigdy nie kończą się całkowitym zwycięstwem jednych i zupełną klęską drugich. Zawsze następuje po nich olbrzymia trauma i nienawiść

zatruwająca serca i umysły na długie lata. Dlaczego nasuwa mi się to na myśl o smoleckim pałacu? Ponieważ on przetrwał wojnę, a zniszczony został po niej.

Wielu starszych ludzi opowiada i opowiadało nam, jak to pięknie wyglądał on po 1945 roku i co się w nim znajdowało. Jaki jest stan dzisiejszy – każdy widzi. O przyczyny tego stanu również nietrudno się domyślić. Ludzkie chamstwo, bieda, chciwość i głupota. Nie będę tutaj wnikał w to, kto pierwszy coś z niego ukradł lub wyjął z jego murów pierwszą cegłę. Tego już najpewniej nigdy się nie dowiemy. Podobnie smutny widok przedstawiają nędzne resztki po parku przypałacowym.



fot. J. A. Kloskowski

Dziś możemy jedynie zrobić dwie rzeczy: wszczepić dzisiejszym smolecczanom wiedzę o historii tego obiektu (czynimy to na łamach „Kuriera Smoleckiego” poprzez publikację artykułów Juwenala Kloskowskiego i nadal będziemy szukać materiałów o nim) oraz uczynienie z niego i (dawnego) parku terenu o charakterze rekreacyjno-historycznym. Obecnie jest on własnością Skarbu Państwa zarządzaną przez starostwo powiatowe. 1 czerwca 2005 roku odbyło się spotkanie dotyczące ich dalszej przyszłości. Wzięli w nim udział: pan starosta powiatu wrocławskiego Andrzej Wąsik, pan burmistrz Miasta i Gminy Kąty Wrocławskie Antoni Kopeć, pan wiceburmistrz Mieczysław Reps, pan radny gminny Mieczysław Kowalczyk oraz pani Jadwiga Wójcik z gminnego Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa. Radę sołecką reprezentowali: pani sołtys Marianna Kowalska, pani sekretarz Krystyna Matkowska, pani Czesława Bujak, pani Anna Katarzyna Jankowska oraz panowie Jan Lewandowski, Ryszard Świrzewski (przepraszam, jeśli nazwisko zostało błędnie zapisane) i Piotr Olik. W spotkaniu wzięli udział także członkowie redakcji portalu www.smolec.com oraz „Kuriera Smoleckiego”: Joachim Ariel Kloskowski, Sebastian Kotlarz i Grzegorz Stasik. Ustalono, że teren ten zostanie użyczony gminie, która z kolei przekształci go w park rekreacyjno-historyczny. Istnieją plany, aby ruiny pałacu przekształcić w tzw. ruinę stałą (aby przyszłym spacerowiczom nie spadała cegłówka na głowę). Prawdopodobnie na jesieni tego roku zostaną uruchomione przez gminę prace interwencyjno-porządkowe, w których mieliby wziąć udział bezrobotni (najprawdopodobniej z terenu Smolca). To cieszy, ponieważ zapewne każdy z nas chciałby mieć w Smolcu bezpieczne i miłe miejsce do spacerów i wypoczynku.

Nasze ruiny pałacowe i pozostałości po parku są jednak zbyt poważną dla nas sprawą, aby pozostawić ją wyłącznie urzędnikom. Choćby jak najbardziej przychylnie nastawionym. **Dlatego też 24 czerwca o godzinie 19-ej odbędzie się w tej sprawie nadzwyczajne zebranie wiejskie.** Od internautów wiemy, że „w Smolcu jest więcej takich miejsc, które warto by wziąć pod skrzydła”. Warto zacząć o tym rozmawiać i chronić przynajmniej to, co pozostało. Toczymy wojnę o „pałac” i „park” z czasem i ludzką głupotą. A to bardzo niebezpieczni i szybko działający przeciwnicy.

Sebastian Kotlarz

PRZYCZYNY DEWASTACJI DWORÓW NA ZIEMIACH ZACHODNICH

„Nie niszczyć, ani niepotrzebnych nowości nie zaprowadzajcie [...] Niech potomni nie skarżą was o zagładę, a nas o wygodną, lecz wstrętą obojętność. Nie jesteśmy bogaci zbyt ani dzieł sztuki u nas za wiele. Pielęgnujmy te resztki”. Jan Matejko, List otwarty do „Nowej Reformy”, z 27.IV. 1883 r

Oglądając ruiny dworu nawodnego w Smolcu zadałem sobie pytanie. Dlaczego, niegdyś tak urodziwy budynek-podzielił losy tak wielu obiektów zabytkowych, które uległy zniszczeniu po II wojnie światowej.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że działania wojenne wpłynęły w niewielkim stopniu na stan zachowania. Zagrożenia przyszły później. Zniszczenia wojenne spowodowały konieczność odbudowy, odbudowa – zapotrzebowanie na materiały budowlane: cegłę, elementy stolarskie, dachówkę, szkło, armaturę i dziesiątki innych towarów, których nie dało się wyprodukować. Tymczasem materiał ten był niejako w zasięgu ręki, w obiektach opuszczonych, nad których wartościami kulturowymi nikt się szczególnie nie zastanawiał.

Nie tylko więc budynki już zniszczone, ale obiekty w dobrym stanie technicznym, lecz opuszczone, stały się, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, przedmiotem odzysku, tzw. „szabru” o dużym nasileniu, którego tworząca się dopiero administracja nie była w stanie kontrolować. W wielu budynkach kolejność działań była następująca: rabunek wyposażenia, oraz tych materiałów, które były aktualnie potrzebne i których demontaż nie przekraczał możliwości szabrownika, a następnie podpalenie.

O aktach wandalizmu ludności przesiedlonej, dowiedzieć się można, z Dziennika Dolno-Śląskiego, wydawanego w Legnicy, z roku 1945 pt. „Pionier”.

A oto wybrane fragmenty :

„Na podstawie licznych wypadków, stwierdzono krzewienie się szabrownictwa na wsi dolnośląskiej. Szabrownictwem zajmuje się część przesiedleńców z głębi kraju, którzy po dewastowaniu przydzielonych im po - niemieckich gospodarstw, porzucają je i powracają tam skąd przybyli.”

12 września 1945

„Całe społeczeństwo do walki - szabrownictwo musi być zlikwidowane. Aby to zrozumieć musimy sobie uzmysłowić, że każdy mebel, każdy przedmiot gospodarski wyszabrowany na Zachodzie jest kradzieżą, ordynarną kradzieżą- tego któremu to mieszkanie ma służyć, przypaść w udziale, który ma słuszne prawo do całego znajdującego się w nim dobytku”

20 września 1945

Materiały budowlane, były jednak niezbędne nie tylko indywidualnym odbiorcom, lecz również administracji państwowej, która organizowała społeczną odbudowę dużych miast.

Nieemożliwe jest wskazanie autora pomysłu, który tylko z pozoru był zasadny – tzw. odzysku materiału budowlanego – Zarządzenie nr. 2 Ministra Ziem Odzyskanych z 1947 r. W sprawie gospodarowania materiałami rozbiórki budynków w miastach i osiedlach L. dz. 9671/V/ Org. 47 (niepublikowane)-rozesłane do urzędów wojewódzkich.

Nie tylko wypalone budynki stanowiące zagrożenie, ale obiekty zabytkowe w stanie dobrym były „wyburzane chaotycznie” i bezplanowo, bez zezwolenia władz do tego powołanych na terenie ziem zachodnich i północnych.

Nie były to w świadomości mieszkańców przesiedlonych z terenów leżących za Bugiem elementy własnej historii i kultury materialnej, lecz relikty zniechęconej „niemczyzny”, której ochrona była nieuzasadniona, zniszczenie zaś słuszne. Ludność przesiedlona, niszczyła siedziby dawnych właścicieli dworów z pobudek czysto osobistych. Pamiętali oni, często że byli źle traktowani przez dawnego dziedzica, o różnicach w statucie społecznym.

Stworzona administracja w pierwszych latach powojennych nie była w stanie kontrolować wszystkich obiektów zabytkowych. W podworskich obiektach zamieszkały często osoby, których nie było stać je utrzymać. Właściciele nie dokonywali remontów, przez co zaczęły niszczyć i podupadać. Taki stan w niektórych przypadkach trwa do dnia dzisiejszego. Oprócz budynków ulega również zniszczeniu zieleń parkowa i obiekty gospodarcze.

Wyeksploatowanie i drastyczne zaniedbanie, prowadzi do ruiny. W obecnych czasach pojawia się jeszcze większe zagrożenie. Opuszczone i przez nikogo nie kontrolowane obiekty są rozkradane. Przyszła moda posiadania w swym ogrodzie starych detali architektonicznych. Zdobywane są one na zasadzie kradzieży. Kolumny granitowe, bądź wykonane z piaskowca, zworniki a nawet same ciosy kamienne wyrwane są z elewacji budynku, często pod osłoną nocy.



Dwór w Smolcu – stan z 2005 roku. fot. J. A. Kloskowski

Przepiękne dwory znikają bezpowrotnie z naszego krajobrazu. Brak pieniędzy na remont, oraz odpowiednich przepisów, które by przestrzegano. Koszty remonty obiektu zabytkowego jest ogromny. Nie istnieją natomiast żadne ulgi finansowe.

Choć większość dworów na terenie Dolnego Śląska jest obecnie w stanie ruiny, budzą jednak zachwyt i są świadectwem przemijającej historii.

Do napisania powyższego tekstu wykorzystałem fragment książki: J. Pruszyńskiego, Ochrona Zabytków w Polsce.

Juvenal Kloskowski
Renowator Zabytków Architektury

Wywiad z panią Moniką Jarosz- trenerką smoleckiej drużyny siatkarskiej „ŻUBRY”.

SK - Pani Moniko, zacznę od prostego pytania. Proszę nam powiedzieć coś o sobie i swojej sportowej przeszłości? Skąd wziął się pomysł pracy z drużyną smolecką i skąd pomysł powołania tej drużyny?

MJ - Zacznę od pierwszej części pytania. Było to dosyć dawno temu, kończyłam Szkołę Podstawową już w zakresie piłki siatkowej, potem grałam 7 lat w drużynie POLONIA- Świdnica, była to drużyna drugoligowa. W latach 1991-92 wywalczyliśmy awans do I ligii, Historia drużyny tego klubu jest ogólnie znana, jest to prężny klub, działa od 1948 roku, którego założycielem był Tadeusz Ząbek. I tak się składało, że piłka zawsze była gdzieś obok mnie. Następnie były studia trenerskie, które ukończyłam na AWF we Wrocławiu. Potem praca i w zasadzie koniec wiązania się z piłką, ponieważ w tamtych czasach jakiegokolwiek kluby nie były w modzie. Młodzież miała inne potrzeby, był inny klimat, ale ja nie pozbyłam się myśli, że kiedyś wrócimy do piłki. Ja czułam, że te kina czy DVD nie wystarczą. Ta młodzież się rozpierzchnie i będzie się bawić, ale ta zabawa będzie trwała krótko. I właściwie moje marzenia miałam wyłącznie dla siebie. Wierzyłam, że kiedyś coś będę robić, ale specjalnie nie szukałam, ponieważ wyznawałam zasadę „nic na siłę”. Nie uznaję robienia kariery w ten sposób. Jednak sądzę, że należy zachęcać młodzież do czegoś bardziej sensownego niż tylko zabawa.



Monika Jarosz

fol. J. A. Kloskowski

SK - Wobec tego kto wysunął idee powstania drużyny smoleckiej? No i kiedy zaczęliście się spotykać?

MJ - No właśnie ! Nikt nie wie, jak to było naprawdę! Prawdopodobnie początek był taki, że chłopcy ze Smolca, (a to naprawdę fajna młodzież) gdzieś latem zaczęli bawić się w siatkówkę na boisku szkolnym Różnie im to wychodziło. Ale wielkim plusem okazało się oddanie do użytku sali gimnastycznej. To tak jakby coś zaiskrzyło w Smolcu - jest sala, trzeba na niej coś robić. Młodzież zdecydowała się przychodzić na salę, i kiedyś „mimowolnie” zaprosili mnie. Poszłam raz, a potem drugi- a oni grali. Dla mnie wtedy to była „tragedia”, ale nie robiłam żadnych uwag, niczego nie poprawiałam. Czasami zadawali pytania, więc coś zasugerowałam, ewentualnie pokazywałam, jak zagrać. Aż pewnego razu chłopcy wspólnie ze mną zaczęli się zastanawiać, czy nie zrobić by czegoś konkretnego. Przy kolejnym spotkaniu postanowiliśmy zaryzykować i zbudować prawdziwą drużynę piłki siatkowej, bo to tej pory „bawiliśmy się w siatkówkę”. No i jesteśmy razem rok.

SK - A skąd wzięła się nazwa „ŻUBRY”?

MJ - O! ŻUBRY urodziły się w Zagórz, w atmosferze leśnej: szyszki, igliwie. Właśnie „dobry duszek” - Jola Chmiel natchniona piosenką (taką biesiadną, której znam tylko część) zaproponowała, żeby w refrenie zamiast typowego murmuranda, pomruczeć jak prawdziwe żubry, ponieważ w

reklamie telewizyjnej „żubr jest tuż za rogiem”. No więc zostaliśmy „Żubrami”.

SK - A jaki jest obecnie wasz status prawny?

MJ - Jesteśmy oficjalnie pod TKKF SPARTAKUS Kąty Wrocławskie, sekcją piłki siatkowej w Smolcu.

SK - Czy to są jakieś plusy?

MJ - Plusami są tylko nasze dobre chęci.

SK - A może jakaś zniżka na dojazdy?

MJ - Nic takiego nie mamy. Ale istniejemy jako drużyna, nie jesteśmy bezimienni, ponieważ jesteśmy zorganizowani. Nie mamy dotacji, zniżek. Sami opłacamy sobie salę. Szukamy sponsorów, którzy czasami nas dofinansują, ale to niewielkie kwoty.

SK - Czy łatwo znaleźć sponsorów? Czy znajdujecie chętnych, bo cel bardzo szlachetny?

MJ - My ich odwiedzamy, pamiętamy o świętach, dajemy im drobne upominki, które sami wykonujemy. Nie możemy im odwdziżyć się tak jak byśmy chcieli, a dla nas każda kwota podarowana jest bardzo istotna.

SK - A podpisujecie umowy z darczyńcami?

MJ - Nie możemy nic takiego zrobić, ponieważ nie istniejemy jako LIGA. Staramy się o wejście do Ligi amatorskiej (liczymy, że nam się uda).

SK - Jakie są warunki wejścia do takiej ligi?

MJ - Warunek to grać. Wpłata- kaucja to 200 złotych. Wszystko rozgrywa się we Wrocławiu i tu pojawiają się dodatkowe koszty dojazdu, dopasowanie indywidualnych planów chłopców, czyli dostosowanie do terminów treningów. A przecież wiadomo, że chłopcy uczą się, pracują i trudno tak nagle ze wszystkiego zrezygnować. Siatkówka ma im pomóc w życiu, a nie przeszkadzać.

SK - Na waszej stronie internetowej oprócz chłopców są także panie. Czy to znaczy, że istnieje sekcja kobieca?

MJ - Oczywiście! Jest ich tyle, by mogły grać na własny rachunek, (taki mamy plan), tylko że wynajęcie sali dla dziewcząt to dodatkowy koszt. Dlatego na dwóch godzinach jednoczymy się i robimy zajęcia łatwiejsze i trudne.

Powiem panu tak, żeby grać gdziekolwiek zawsze potrzebne są pieniądze, ale też nie ma pomysłów na uprawianie sportów zespołowych. We Wrocławiu, w ogromnym skupisku ludzi są Otwarte Mistrzostwa Wrocławia dla amatorskiej ligi piłki siatkowej. Tylko to są w stanie zorganizować.

SK - Kiedy liga amatorska rozpoczyna swoje rozgrywki?

MJ - Zwykle od połowy lutego i trwają do połowy grudnia.

SK - Rzadko spotyka się sytuację, że kobieta trenuje drużynę męską, czy ma pani posłuch ?

MJ - Tak to ewenement! A co do posłuchu? Każdy wiek ma swoje prawa. Chociaż, kiedy są na treningu, chłopcy twierdzą, że będzie wycisk. Jeżeli chodzi o mecze i turnieje, bo mamy już osiągnięcia, wtedy potrafią się skupić. Kiedy interweniuje lub zasugeruje, natychmiast to wykorzystują. Natomiast na treningach słuchają, ale są to układy bardziej partnerskie.

SK - Czy może pani wyróżnić kogoś szczególnie?

MJ - W drużynie są chłopcy nie tylko ze Smolca. Mamy Wojtkę z Jaskotła, Mateusza i Dorotę z Pietrzykowic, Dawida z Nowej Wsi Wrocławskiej, są dziewczyny z AWF-u z Wrocławia, które dużo nam pomagają. W zasadzie czołówka- ci na których zawsze można liczyć- to Krzysiek Chmiel, Łukasz Stasik, Wojtek Szurko, Mateusz Jaroczyński, Bartek, Bastek.

Młodzi są bardziej zbuntowani, ale można ich poskromić.

SK - Macie jakieś szczególne trudności?

MJ - Jest ich dużo, aż za dużo. Na treningi przychodzi 18 do 22 osób. Gdyby nie chcieli, to przecież nie przychodziliby. Jesteśmy nową drużyną w Smolcu, robimy coś więcej niż piłkarze i czasami odnoszę wrażenie, że odbiera się nas, jakbyśmy robili im krzywdę w Smolcu.

SK - 22 osoby to dwie drużyny piłkarskie.

MJ - Dokładnie, a na mecz piłkarzy czasami nie można zebrać drużyny. Siatkarze systematycznie przychodzą na spotkania. My tutaj nie możemy się przebić przez dosyć ścisłe grono, to tak jakby jakaś otoczka nas krępowała.

SK - Proszę opowiedzieć historię biznesplanu.

MJ - Nie mieliśmy żadnego wyboru, jeżeli chodzi o dołączenie do jakiejś sekcji, więc dotarliśmy do pana Kwiatkowskiego i podłączyliśmy się pod TKKF SPARTAKUS. Po tym fakcie w

Smolcu radni, ludzie, którzy mają coś do powiedzenia na temat sportu, nie byli zadowoleni, Pytali, dlaczego nie robimy tego w Smolcu, przecież Kąty tak daleko, a w Smolcu jest Sokół, czego nie chcemy utworzyć nowego klubu. Po wewnętrznych naszych dyskusjach, doszliśmy do wniosku, że możemy utworzyć w Smolcu sekcję piłki siatkowej. Mieliśmy zgodę pan Lewandowskiego, który stwierdził, że możemy wspólnie pracować, jest boisko, jest sala, niech się coś dzieje. Wiadomo, że to się wiąże z kosztami, ale jeżeli będziemy sekcją związaną a Sokołem możemy spodziewać się dofinansowania. Zrobiliśmy razem z panem Bastkiem plan finansowy, który zawierał wydatki w kwocie około 5.000 złotych. Oddaliśmy panu Lewandowskiemu, który zasugerował, że lepiej będzie wyglądało, kiedy sekretarz - klubu dostarczy dwa plany nasz i Sokoła. Myśleliśmy, że gramy fair-play, ponieważ zaufaliśmy tym ludziom. Na dwa dni przed „Andrzejkami” dowiedzieliśmy się, że nasz plan budżetowy nie dotarł do Kątów, został w Smolcu i właściwie na tym kończy się nasza współpraca.

SK – Dlaczego się tak stało?

MJ - Pan sekretarz ze mną nie rozmawiał, podobno przekazał panu Lewandowskiemu, że zapomniał, po prostu zapomniał. Jest za późno na interwencje.

SK – Czy ludzie powinni o tym wiedzieć

MJ – Oczywiście ponieważ, podcina się inicjatywę społeczną. My niczego nie chcieliśmy zabierać Sokołowi, chcieliśmy się ujawnić, powiedzieć co robimy i jakie mamy pomysły. Uważaliśmy, że skoro drużyna piłkarzy jest doposażana w ubiory, my także możemy o takie rzeczy zadbać. Chłopcy grający w siatkówkę są tacy sami jak inni sportowcy. Koszulki dostaliśmy od Rady Sołeckiej, nakolanniki kupujemy sobie sami, za salę płacimy z własnego portfela.

SK – Jak wielkie ponosicie koszty opłacając salę?

MJ – Godzina wynajęcia kosztuje nas 30 zł. My trenujemy 2 godziny w tygodniu. Miesięcznie wynosi to 240 zł.

SK – Macie problemy finansowe i te nazwijmy je społeczne, ale czy macie jeszcze inne?

MJ – Wszystkie nasze problemy w jakiś sposób nazwałabym finansowymi, ponieważ wiążą się z kosztami. Dostaliśmy od firmy Buderus piłki i na tym bazujemy, ponieważ na sali nie ma piłek i sprzętu do naszej dyspozycji. Jeżeli będą pieniądze, to kupujemy piłki, zostawiamy je na sali, by inni też mogli z nich skorzystać. Moglibyśmy zrobić coś dla młodzieży szkolnej, która stoi pod salą, ale kto za to zapłaci? Kto ma pieniądze, ma prawo wejść na salę. Jedni mają prawo wejść, inni nie. Nigdy nie wiadomo, może właśnie stoi tam dziecko, które może być dobrym sportowcem. Niech wejdzie, tu się niczego złego nie nauczy. Na pewno nie nauczy się tu pić, albo palić.

SK – Mówiła pani o sponsorach. Wymieniła pani firmę Buderus. Czy na stronie internetowej macie wymienionych sponsorów?

MJ – Mogę wymienić firmę Scania , Doti, ale nie mówimy o nich na naszej stronie internetowej, ponieważ nie mamy z nimi umów. Jeżeli mamy jakiś problem (bywa, że chłopcy nie mają pieniędzy na pokrycie kosztów sali, przecież ja ich nie wyrzucę), wtedy szukamy pomocy, kiedy już sami nie jesteśmy w stanie zebrać odpowiedniej kwoty.

SK – Jednym słowem sami musicie dbać o to, by wywiązać się z opłat, czyli bywa, że „chodźcie po prośbie”.

Czy wie pani, jaki jest społeczny odbiór waszej inicjatywy w Smolcu, czy to się ludziom podoba? Nie będę ukrywał, że wywiad ten jest przeprowadzany po to, by was popularyzować!

MJ – Ponieważ wychodzimy na zewnątrz, wielu ludzi nas zna i wiem, że podoba im się nasza działalność. Mamy 22 stałych uczestników, ich rodziny i znajomych, a to już spora grupa, do tego dochodzą kibice. Mamy pomysły na wspólne wyjazdy-wycieczki , basen, lodowisko.

SK – Rozumiem sprawy kosztów, ale ważna jest inicjatywa, chęci zrobienia czegoś. Biorąc pod uwagę pani doświadczenia, czy zauważyła pani coś podobnego w Smolcu? Bo najpierw musi być pomysł, a potem należy zadbać o fundusze. Jak to widzi pani w Smolcu?

MJ - Dam przykład. Był pomysł zrobienia „Andrzejek” albo „Sylwestra” i wypadły one super.

SK – Jaka jest natura Smolczan? Czy raczej są bierni wobec inicjatyw i dbają, by nie zburzyć im dotychczasowego

„ciepełka”, do którego przywykli i nie chcą żadnych zmian, czy nie spotkała się pani z takimi reakcjami wobec siebie?

MJ – W Smolcu ? Nie! Kiedy grałam zawodowo nauczyłam się, że z każdej sytuacji jest wyjście, nawet najtrudniejszej. Dlatego postanowiłam zaryzykować. Skoro ludzie są chętni, to potrzebny jest ktoś, kto im podsunie pomysł. Ale za dużo swobody dać też nie mogę , bo wtedy sami nie wiedzą czego chcą konkretnie. Oni znają się od dziecka, ich rodzice i dziadkowie także. Czasami mówią, to nie przejdzie, to nie wypali, to się pani Moniko nie uda. Wtedy ja decyduję i mówię-co się nie da, do przodu. Sądzę, że dlatego właśnie utrzymujemy się i walczymy, bo inaczej dawno dalibyśmy sobie spokój.

SK – Wobec tego życzymy wam, byście mieli spokój i trwali do końca świata i jeszcze jeden dzień dłużej. Życzymy pani Monice spełnienia jej marzenia, którym jest stworzenie szkółki, dla młodzieży gimnazjalnej. Klubu, do którego mógłby przyjść każdy. Życzymy także, by nikt nie utrudniał jej pracy, a raczej wspomagał.

Rozmawiał Sebastian Kotlarz

Wydarzenia

Dnia 20.05.2005r. o godz. 16.30 na sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Smolcu, odbył się Koncert Muzyki Chrześcijańskiej w wykonaniu zespołu „30 synów i 40 wnuków na 70 osiołkach”.

Młodzi muzycy, poprzez zabawę i folklorystyczną muzykę pragnęli przekazać miłość i uwielbienie do Pana Boga. Oprócz nielicznie przybyłych mieszkańców Smolca, liczną grupę stanowili uczniowie Gimnazjum w Jaskotlu oraz wychowankowie Catitasu z wychowawcami. W podziękowaniu za mile spędzone chwile i dobra zabawę, dzieci wręczyły wokaliście bukiet kwiatów i płaskorzeźbę przedstawiającą osiołka.

Dnia 25.05.2005r. o godz. 19.00 w świetlicy wiejskiej odbyło się zebranie młodzieży z panią sołtys Marianną Kowalską, radnym Mieczysławem Kowalczykiem oraz radną z Kątów Wrocławskich.

Celem zebrania było wybranie przedstawicieli do Rady Młodych przy Urzędzie Miasta i Gminy w Kątach Wrocławskich. Spośród zebranej młodzieży chęć działania w wyżej wymienionej radzie wyraziło 9 osób. Kolejnym etapem działania będzie zebranie w Kątach Wrocławskich, gdzie spotkają się wszyscy młodzi przedstawiciele wsi należących do gminy.

Zadaniem tworzącej się rady będzie rozwiązywanie problemów młodzieżowych.

Dnia 29.05.2005r. o godz. 15.00 w świetlicy wiejskiej Koło Gospodyń Wiejskich zorganizowało Dzień Matki. Uroczystość urozmaiciły występy dzieci ze Szkoły Podstawowej w Smolcu. W repertuarze znalazły się piosenki, wiersze i tańce. W przygotowaniu występów pomagały panie: dyrektor szkoły Renata Kowalczyk i wicedyrektor Anna Jankowska oraz nauczyciele prowadzące „Klub Nudziarza”- pani Grażyna Gibała, pani Jadwiga Trojnar, pani Barbara Pyzio. Po programie wszyscy zostali zaproszeni na skromny poczęstunek.

Wioletta Łachacka

Redakcja

Redaktor naczelny – Sebastian Kotlarz
Redaktorzy – Grzegorz Stasik, Radosław Puchała,
Wioletta Łachacka, Juwenal Kloskowski
Fotoedytor - Joachim Ariel Kloskowski

Cena 1,50 – koszty papieru i wydruku